

KRES KULTURY CHŁOPSKIEJ*

Na początku konstatacja, a może nawet prowokacja. Inteligent polski, poza wyjątkami, niewiele wie o kulturze chłopskiej i nigdy nie chciał wiedzieć więcej. Wytłumaczyć więc, co dobiegło swojego kresu, jest zadaniem niełatwym, jeśli nie daremnym. Naturalnie, ów stan niewiedzy ma wielorakie, historyczne i społeczne, przyczyny, lecz nie tu miejsce, żeby ich dochodzić. Pozostaje jedynie zauważyć, że świadomość inteligenta polskiego jest w tym względzie europejskim ewenementem.

W wielu krajach, gdzie kultury chłopskie stanowiły naturalne, stałe dorzecza zasilające kultury narodowe, a często determinowały tych kultur charakter, w świadomości ogółu dziedzictwo chłopskie partycypowało jako naturalny jej składnik. W Polsce, mimo Chopina, Mickiewicza, Norwida, Wyspiańskiego, Leśmiana czy Szymanowskiego, którzy byli drogowskazami ku chłopskiej kulturze, znakami jej nieprzebranego bogactwa, kultura ta aż do ostatnich swoich dni pozostawała na uboczu, nierozpoznana, deprecjonowana, często kroć fałszowana lub ideologizowana, dla wielu egzotyczna, dla niektórych wręcz nieistniejąca.

Warto więc przypomnieć, że to ubocze jeszcze w 1939 roku – według rocznika statystycznego – zamieszkiwane było przez blisko 70 procent społeczeństwa polskiego. A jeśli dodamy do tego uwagę, że dzisiejsza inteligencja polska w ogromnym stopniu legitymuje się chłopską genealogią – do której, niestety, nie zawsze się przyznaje – to paradoks owego rozbratu inteligenckiej świadomości z kulturowym dziedzictwem chłopów, najogólniej mówiąc, staje się niezrozumiały, a podnosząc ton, nabiera wymiaru kulturowego dramatu. Można bowiem w najogólniejszym jedynie domniemaniu zdać sobie sprawę, cośmy na tym stracili, co w kulturze narodowej zostało zaprzepaszczone. Nie bez powodu Henryk Bereza nazwał kulturę chłopską kulturą matką.

Były okresy – nie przeczę – w których inteligencję polską, a ściślej jej światłą elitę, ogarniały wyrzuty sumienia wobec tzw. sprawy chłopskiej czy, jak to określano, niedoli ludu. Dawała temu niejednokrotnie wyraz i w publicystyce, i w literaturze polskiej, i bezpośrednio w działaniach edukacyjno-oświatowych

* Przedruk za zgodą Autora z *Gazety Wyborczej* z dnia 21.05.2004 r. z zachowaniem oryginalnej redakcji.

czy humanitarnych. Można by tu przywołać wiele prominentnych nazwisk, zwłaszcza z okresu pozytywizmu, choć nie tylko. Były to jednak na ogół akty miłosierdzia, i nie tylko w moralnym, ale także estetycznym planie.

Na przeciwległym biegunie sytuuje się zjawisko tzw. chłopomanii. Polegało ono z grubsza na tym, że mimo marginalizacji chłopca w społeczeństwie, mimo nędzy jego bytu desygnowano go na spadkobiercę Piasta Kołodzieja, przypisując mu pierworodność słowiańską, dynastyczną hieratyczność, w jego rzekomej sile biologicznej i zdrowiu moralnym pokładając nadzieje na odrodzenie całego narodu. Były to naturalnie mistyfikacje niemające nic wspólnego z prawdziwym stanem rzeczy. Z katalogu tych mistyfikacji, którymi podniecała się na przykład młodopolska inteligencja i młodopolska literatura, pochodzi hasło „Chłop potęgą jest i basta”. Zakrawa na gorzką ironię, że hasło to narodziło się w tle przysłowiowej nędzy galicyjskiej i nasilającej się emigracji chłopów za chlebem.

Historia stosunku inteligencji polskiej do chłopów jest oczywiście o wiele bogatsza i bardziej zawila. Niemniej jednak można by z tej historii wyciągnąć skrótowy wniosek, że chłopów darzono albo współczuciem, albo obojętnością, albo się ich bano, albo ich eksploatowano, albo ich lekceważono, albo im schlebiano, nigdy ich tak naprawdę nie rozumiejąc. Owo niezrozumienie najwyraźniej odbija się w obrazie kultury chłopskiej ukształtowanym przez inteligenckie wyobrażenia, inteligenckie uproszczenia i uprzedzenia. Taki obraz, niestety, pokutuje w powszechnej świadomości do dziś.

Nielicznym próbom dotarcia do prawdziwych źródeł tej kultury stała na przeszkodzie niemożność oderwania się od widzenia chłopca li tylko w zbiorowym, społecznym planie, jako owego zbiorowego planu charakterologiczny, typowy element. Nie potrafiono dostrzec chłopca jako człowieka w jednostkowym, egzystencjalnym wymiarze, naturalnie pozostającego, jak każda jednostka na tym świecie, w determinujących relacjach ze zbiorowością, w której żyje, która wpływa na jego wybory i sposoby zachowań, ze środowiskiem, w którym rodzi się i umiera.

Na pytanie, jaki jest chłop, inteligent polski ma w odpowiedzi na ogół kilka stereotypów określających z zasady jednostkę poprzez zbiorowość i zbiorowość poprzez jednostkę, a więc każdego chłopca jako wszystkich i wszystkich jako każdego. Dodajmy – stereotypów przeważnie pejoratywnych, nierzadko uwłaczających, z przysłowiowym „chamem” na czele, owym klasycznym produktem mentalności kottuńskiej. Na zadane mi kiedyś tak brzmiące pytanie odpowiedziałem: nie wiem. Gdybym wiedział, jaki jest chłop, wiedziałbym, jaki jest człowiek. A swoją drogą to, że takie pytanie mogło się w ogóle pojawić, i ma

do tego ciągłe wzięcie, najdobitniej świadczy o stanie niewiedzy, irracjonalnych uprzedzeniach i z gruntu fałszywych wyobrażeniach.

Nic dziwnego zatem, że świadomość inteligencka dała się zwieść tzw. ludowości jako rzekomemu synonimowi kultury chłopskiej. Nie tyle nawet zwieść. To produkt inteligenckiego stosunku do chłopa i jego kultury, rezultat inteligenckiego samopoczucia i inteligenckich urazów, przypisania sobie przez inteligencję polską wyłączności na tworzenie narodowej kultury, czego prostą konsekwencją stało się zubożenie czy wręcz zafalszowanie perspektywy w widzeniu roli innych. I tak w ambicjach poznawczych owa perspektywa ogranicza się na ogół do etnograficznego opisu objawów chłopskiej kultury, jej świątecznej widowiskowości, obrzędowości i obyczajowości, a w ambicjach animatorskich sprowadza się do seryjnego powielania wzorów tej kultury i poddawania ich estetyzującym procedurom. Mówiąc dobitniej, tzw. ludowość jest niczym innym jak zredukowaniem owej perspektywy do pojęcia folkloru.

Mimo to udało się, niestety, w powszechnym użyciu zaszcześcić termin „kultura ludowa” zamiast „kultura chłopska”. Nie tylko w powszechnym. Również specjalistyczny język uznał to pojęcie za bardziej adekwatne w obszarze swoich badań, a semantycznej różnicy między terminami „kultura chłopska” i „kultura ludowa” zdaje się nie rozumieć nawet wielu profesjonalistów od kultur. Trudno mi się tu rozwódzić nad głębką, moim zdaniem, odmiennością tych dwóch pojęć. Powiem krótko: kulturą ludową może być i kultura miejska, i podmiejska, i przedmiejska, fabryczna, branżowa, uliczna, osiedlowa, rybacka, flisacka, dworska i jak kto chce. Ponieważ pojęcie ludu jest nieokreślone i pojemne jak studnia bez dna. Nie mówiąc już, że ludem może być mianowana każda zbiorowość bądź przez wspólne uczestnictwo w jakimś historycznym wydarzeniu, bądź w potrzebie emocjonalnej solidarności, a także w wyniku socjotechnicznych czy nawet propagandowych zabiegów.

W pojęciu „kultura ludowa” zmieści się więc wszystko w zależności od potrzeb, życzeń, wyobrażeń, a nawet od społecznych czy politycznych zamówień. Ludowość, jak plastelina, z łatwością poddaje się koniunkturalizacji, ideologizacji, każdemu upartyjnieniu i każdemu upaństwowieniu. U jej podstaw leżą, co prawda, pewne, lecz z reguły zewnętrzne elementy kultury chłopskiej, w dodatku odpowiednio wybrane lub też każdorazowo wybierane na odpowiednią okazję, odpowiednio spreparowane, uestetycznione, a co najważniejsze – pozbawione wszelkiego tragizmu, który tę chłopską kulturę konstituował w najgłębszym jej planie, wszelkiej metafizyki decydującej o istocie tej kultury. Podczas gdy kultura chłopska na naszych oczach, chociaż poza naszą świadomością, umarła, kultura ludowa przeciwnie, ma się jak najlepiej.

Ma swoje wytwórnie, swoje sklepy, swój ruch społeczno-artystyczny, swoje profesjonalne zespoły pieśni i tańca, zwłaszcza w środowiskach akademickich, awansowała nawet do rangi etykiety naszej tożsamości narodowej, reprezentując nas często gęsto na zewnątrz. A przede wszystkim rozwinęła chatupniczą, w przeważającej mierze przemysłową produkcję wszelkich asortymentów – od świątków po kilimy, od drewnianych łyżek po obrusy, od kapci po meble itd., itd. Przyznaję, sam niekiedy coś z tych rzeczy chętnie kupuję. Zwłaszcza gdy chcę zrobić prezent komuś za granicą. Bywają naprawdę piękne. Lecz niech mnie nikt nie przekonuje, że to wytwory kultury chłopskiej. To tylko towar.

Aby nie było nieporozumień – między tzw. kulturą ludową a kulturą chłopską nie ma żadnej równoważności. To po prostu zupełnie inne plany. Pierwsza to tylko uzawodowiony, uprzemysłowiony folklor czy nawet postfolklor. A druga? Powtórzę, co też już kiedyś powiedziałem: chłop nie wiedział, jaki jest jego folklor, wiedział, jaki jest jego los. To ów los, w którym skumulowała się pełnia doświadczenia ludzkiego, i jednostkowego, i zbiorowego, był fundamentem tej kultury. Szczególne znamię temu losowi nadawała wielowiekowa historia samotności, wieki niewoli i niedoli, cierpienia i milczenia, izolacji od narodu i państwa. Z konieczności skazywało to chłopów na samodzielność i samowystarczalność kulturową, na wypracowanie w codzienności i powtarzalności tak zdeterminowanego bytu własnych form egzystencji, własnych obrządków, rytuałów i zasad istnienia, własnego odczuwania czasu i własnego postrzegania przestrzeni, słowem, własnego wewnętrznego świata i stosunku do świata na zewnątrz. Toteż wyłania się z tej kultury wielkie człowiecze uniwersum, a nie folklor, jak by niektórzy chcieli.

Paradoksalnie sprzyjało temu także i to, że dość długo chłopci nie uczestniczyli w historii. Historia na ogół wdzierła się w ich bytowanie jako dopust boży, byli wydani na pastwę historii bez jakichkolwiek możliwości wpływania na jej bieg. Nie mając poczucia uczestnictwa w historii, nie mieli też poczucia winy – jak powiedział Jerzy Pietrkiewicz – na przykład za upadek Polski, co tak doskwierało świadomości inteligenckiej i było przyczyną jej uczulenia na sprawę narodową, w konsekwencji stając się dotkliwym uczuleniem polskiej literatury i sztuki polskiej w ogóle.

Świadomość narodowa chłopów – jeśli założyć, że wiemy, co to pojęcie znaczy – jest bardzo późnym zjawiskiem. Zanim się chłopci dobili owej świadomej przynależności do narodu, wiedzieli na ogół, że są chrześcijańscy, że przynależą do Boga czy do cara, a najczęściej do własnej wsi i parafii. Aczkolwiek moim zdaniem – tak na marginesie – w dużej mierze to dzięki chłopom Polska przetrwała. Dzięki ich przywiązaniu do ziemi, do języka, do wiary. Na tych trzech

bowiem fundamentach zasadzało się chłopskie trwanie tu i zawsze, z dziada pradziada, niezależnie od tego, czy Polska była matką, czy macochą, czy w ogóle była. I niezależnie od tego, co się o niej wiedziało i co się do niej czuło.

Z natury więc rzeczy kultura chłopska była kulturą bytu i kulturą miejsca, zamkniętą w kręgu: człowiek – ziemia – przyroda. Motywacją istnienia było jedynie trwanie i przetrwanie. Czas liczył się rodzajem prac, porami roku, świętami i następstwem pokoleń. Przestrzeń fizyczna ograniczała się do własnego obejścia, własnej wsi, parafii i najbliższego miasteczka. Nie znaczy to, że chłopi nie wędrowali, lecz przeważnie, gdy wcielono ich do takich czy innych armii, niekiedy za wolnością, dużo częściej jednak za chlebem, choć zdarzało się, że nawet do Ziemi Świętej. Chłopskie relacje, ustne czy zapisane, z tych wypraw w świat, są przejmujące, i nie tylko ze względu na niezwykłość okoliczności, które nieraz tym wyprawom towarzyszyły, lecz przede wszystkim ze względu na opisy tego świata i jego percepcję przez ludzi, którzy od pokoleń nie opuszczali swoich gniazd. Wielka szkoda, że jak dotąd nikt nie podjął tematu owych chłopskich odyssey.

Generalnie żyli jednak chłopi w tym samym miejscu z dziada pradziada, pod tym samym niebem, z przymusu czy dobrowolnego przywiązania, wrośnięci głęboko korzeniami w swój pożałowania godny byt, dziedziczony i przekazywany dalej, w tę skąpą przestrzeń dookolnego krajobrazu, poza którą rozciągał się ledwo domniemany świat, świat niepewny, budzący lęk, lecz zarazem podniecający wyobraźnię. Ów nieznan świat jako przeciwwaga zamkniętej, ograniczonej przestrzeni istnienia to częsty motyw chłopskich narracji, nasyconych nierzadko fantastycznościami czy wręcz cudownościami.

Trwałość miejsca, gdzie spełniało się ludzkie życie od urodzenia do śmierci, miejsca udeptanego przez pokolenia i strzeżonego pamięcią pokoleń, to jeden z podstawowych znaków chłopskiej kultury. Objawia się on na wiele sposobów. Powołam się na przykład najbardziej znany. Przywiązanie do ziemi. Wynikało ono naturalnie z tego, że ziemia żywiła. Lecz nadbudowana nad nią sfera emocjonalna i refleksyjna ułożyła się w swoistą teologię ziemi, nadając ziemi wymiar sacrum. Ziemia decydowała o integralności życia, tak sfery materialnej, jak duchowej, tak doświadczeń, jak wyobrażeń, tak jawy, jak snu. Ziemia była probierzem charakteru jednostki jako człowieka, jako gospodarza, jako sąsiada. Określała stosunki w rodzinie, determinowała uczucia i wychowanie. Tworzyła opinię, hierarchie i autorytety. Poddawała swojemu porządkowi czas, wyznaczała rytm ludzkiego życia. Kreowała zwyczaje, obyczaje, przekonania i przesady. Odciskała piętno na chłopskiej eschatologii. Stanowiła metrum moralne chłopskiego świata. Tylko ziemia cię nie zdradzi, mawiał mój dziadek.

Bo też odwrotnie proporcjonalnie do skąpej przestrzeni chłopskiego bytu miała się przestrzeń metafizyczna chłopskiej kultury. Ta przestrzeń była ogromna. W tę przestrzeń – jak już wspomniałem – wpisane było całe ludzkie uniwersum, pełnia relacji człowiek–człowiek, człowiek–zbiorowość, człowiek–świat–wszechświat–zaświat. Nacechowana niewyobrażalną cierpliwością istnienia, właśnie w sferze metafizycznej kultura chłopska odnajdywała niezwykle bogactwo zadośćuczynień i pocieszeń. Była to kultura zgody z losem, afirmująca życie takie, jakie przypadło człowiekowi w udziale, odpowiadająca na pytanie, jak żyć, kiedy żyć się często nie dawało, jak odnaleźć pył swojego istnienia w chaosie wszechrzeczy, jak przemijać z pokorą. Miała swoje wyobrażenie zła i dobra, kary i nagrody, swoje wyobrażenie wieczności i wyobrażenie Boga. Chrystus Frasobliwy, to arcydzieło polskiej sztuki przestrzennej, jest przecież chłopskiej proveniencji. To Bóg z chłopskiej doli, zatroskany jak chłop, biedny jak chłop i bezradny jak chłop. Synteza losu, nie tylko rzeźbiarska forma. Kto ją pierwszy wyrzeźbił, składał Bogu w ofierze swoje poniżenie, swoją nadzieję. Bo tak traktowana była sztuka w chłopskiej kulturze – jako ofiara. Dopóki nie została utowarowiona przez ludowość.

Świadomości sztuki jako sztuki ta kultura nie miała. Wszystko było czynione z myślą o pożytku, więc i sztuka. Pożytek był pierwszą zasadą każdego ludzkiego działania. Była to kultura gospodarska, lecz zarazem gospodarna. Nie zmarnował się w niej żaden sen, żadna przestroga, żadne przeczucie. Wszystko coś znaczyło dla człowieka. Mimo przesycenia tragicznością z namaszczeniem traktowała dar istnienia.

Doświadczenie było fundamentem tej kultury, doświadczenie – jeśli można tak powiedzieć – pionowe, to znaczy pokoleń, i poziome, to znaczy wspólnoty, wśród której człowiek mieszkał. Było to nade wszystko doświadczenie dotkliwości bytu i w tym planie można bez przesady mówić o egzystencjalnej pełni. Nie zabrakło bowiem w tym doświadczeniu niczego, co człowieka jako jednostkę i jako zbiorowość mogło spotkać na tym świecie. Z owego doświadczenia wyrastał cały system filozoficzny tej kultury, który przenikał ludzkie zachowania – jak i pieśni – praktyczną czy wręcz użytkową mądrością, ale też mądrością uogólnień, ocen i sądów. Stworzył on bez mała poradnik zaradności w każdej potrzebie, ale też zbiór zasad, według których powinien człowiek postępować. Ta mądrość przejawia się w humorze i ironii przesycających chłopskie formy radości i zabawy, weselne obrzędy, chłopską erotykę, chłopskie przyśpiewki, zalecanki itd.

Ta mądrość przejawia się zresztą na wiele sposobów. Dam konkretny przykład. Przysłowia. Kiedy czyta się księgę chłopskich przysłów, rzuca się

w oczy, jak wiele z nich przeczy sobie, wyklucza się wzajemnie, wręcz gotowi jesteśmy dojść do wniosku, że rządzi nimi absurd, bezsens, jeśli nie poczucie ironii. Lecz – jak dowodzi znany pisarz czeski Karel Čapek w eseju zatytułowanym *O przysłowiacach, czyli o mądrości ludowej* – owa mądrość nie zawiera się wcale w treści przysłów, lecz w tym, aby w każdej sytuacji człowiek mógł znaleźć odpowiedź na dręczącą go wątpliwość czy bezradność, aprobatę dla swojego wyboru czy zamiaru. Słowem, wiedza przysłów to wiedza intencjonalna, a więc pocieszycielska.

Mądrość kultury chłopskiej ujawnia się nade wszystko w wielkim zbiorowym eposie, jaki ta kultura stworzyła. Że taki epos stworzyła, nie mam co do tego wątpliwości. To epos o wiekach poniżenia i cierpienia, o wiekach rozpacz i wiekach nadziei. Niestety, to epos domniemany, w najlepszym razie zachowany w nielicznych szczątkach. Pamiętajmy, że ta kultura mówiła, nie pisała. Mowa żywa, a więc ta źródłana, choć ulotna, była językiem chłopskich narracji, chłopskich klechd, bajek, wyznań i zwierzeń, skarg i żalów, sag rodzinnych, opisów plag i zagrożeń, wędrówek wojennych, wypraw za chlebem itd., itd.

Ten epos daje się jednak przynajmniej częściowo zrekonstruować – metodą rekonstrukcji naczyń z odkopanych przez archeologa odłamków – nie tylko zachowaną pamięcią, jeśli ktoś swoim życiem sięgnął jeszcze orbity tej kultury. Na szczęście słowo pisane wchodziło, choć z wolna, mocno spóźnione, w kulturę chłopską, a w niektórych regionach, na przykład na Śląsku, zwłaszcza Cieszyńskim, znane było chłopom od XVI wieku. Nierzadko zdarzały się przypadki, że chłopi wynajmowali usługi pisarskie u nauczycieli, organistów, pisarzy gminnych czy prebendowych, czy u kogokolwiek, kto był w pobliżu, a posiadał był tę sztukę. Wiele też ocalań chłopskiej mowy zawdzięczamy nagraniom magnetofonowym, chociaż magnetofon zjawiał się co najmniej o pół wieku za późno. Wiele też uratowali pasjonaci-zbieracze, mimo że nie zawsze można ufać ich ścisłości, zwłaszcza językowej.

Mam osobisty udział w takiej próbie rekonstrukcji owego chłopskiego eposu. Prowadzony przeze mnie przez ponad 20 lat kwartalnik *Regiony* miał właśnie to na celu jako najważniejszą powinność swojego profilu. W szczupłym zespole redakcyjnym systematycznie penetrowaliśmy, na ile było to możliwe, różne zasoby, archiwa, prywatne zbiory, skrzynie i kufry, często idąc tropami po omacku. Często sprzyjał nam przypadek, niekiedy zaprzyjaźnieni ludzie, którzy rozumieli naszą ideę. A niekiedy dochodziliśmy do odkryć drogą dedukcji, teoretycznego założenia, że takie zapisy muszą gdzieś być, ponieważ powstała sytuacja nie mogła ich nie powołać.

Na szczęście udało nam się przez te ponad 20 lat zebrać i opublikować na łamach pisma wiele nieocenionych znalezisk. Wymienię przykłady: blok testamentów chłopskich, nie tych sformalizowanych, urzędowych, lecz tych narracyjnych, będących pożegnalnymi opowieściami ludzi w obliczu śmierci; listy braci Gawlików z 1854 roku, chłopskich emigrantów ze Strzelec Opolskich, którzy wraz z innymi założyli słynną osadę Panna Maria w Teksasie; zapiski chłopów śląskich sięgające XVIII wieku; życiopisy Cieszyńiaków z przełomu wieków, barwną opowieść Kazimierza Omyły, górala, z pierwszej wojny światowej czy wreszcie wspomnienia tzw. żelarzy – chłopów pańszczyźnianych z okolic Spiszu, których od pańszczyzny uwolnił dopiero Sejm II Rzeczypospolitej w 1931 roku. Czy z ostatniego półwiecza *Supliki chłopskie z czasów kolektywizacji*, przejmujący zbiorowy obraz oporu wsi przeciw zakusom totalitarnej ideologii i władzy.

Zamierzaliśmy z tych odnalezionych zapisów przygotować obszerną, kilkutomową publikację, która byłaby czymś w rodzaju requiem dla chłopskiej kultury i chłopskiego słowa. Miała nawet w naszym zamierzeniu nosić tytuł *Księga chłopskiego słowa*. Niestety, brak funduszy, co dzisiaj w takich przypadkach powszechne, ale także brak jakiegokolwiek zainteresowania, zwłaszcza ze strony tych, którzy – wydawałoby się – są szczególnie tej kulturze coś winni, stanął na przeszkodzie naszemu zamierzeniu. Uznaję to niepowodzenie za symboliczne dla owego tytułowego kresu kultury chłopskiej. Powiem więc, ta kultura nie ma nawet komu dzisiaj przekazać świadectwa, że była i czym była.

To, że musiała umrzeć, jest normalnym wyrokiem dziejów. I nie pomogą tu żale różnych sentymentalistów, którzy przywołują takie czy inne, przeważnie fałszywe, dowody na jej dalsze istnienie, którzy pozory biorą za rzeczywistość, a najczęściej pod pojęciem kultury chłopskiej rozumieją wspomnianą już ludowość, włącznie z różnymi zabiegami organizacyjnymi i także finansowym mecenatem nad nią. Używając wojennej terminologii, kultura chłopska przegrała starcie z napierającą cywilizacją, nawet tak rachityczną jak w polskim wydaniu. Musiała je przegrać. Kulturze biedy i izolacji cywilizacja zaproponowała podniesienie poziomu życia i pracy oraz otwarcie na świat. To zbyt wielkie pokusy, aby można było im się oprzeć.

Nie stało się to od razu. Był to długi, stopniowy proces. Trwał co najmniej kilka dziesięcioleci, a może i dłużej. Pierwsze symptomy daje się zauważyć już na długo przed I wojną światową w narastających falach chłopskich emigracji za chlebem. Następnie w emancypacyjnych, paradoksalnie, aspiracjach chłopskich pokoleń przed II wojną. Ówczesnym marzycielom, jak niektórym i dziś, wydawało się, że możliwe jest pogodzenie postępu cywilizacyjnego na

wsi z zachowaniem wszystkich wartości chłopskiej kultury. Okazało się to niemożliwe.

Większej lub mniejszej dramatyczności umieraniu tej kultury przydawały także wydarzenia historyczne. Pierwsza wojna światowa. Druga. Okupacja. Czas PRL-u, reforma rolna, a następnie nieudana na ogół, lecz jakże kosztowna dla wsi próba kolektywizacji. Wyjazdy wielu rodzin chłopskich na tzw. Ziemie Odzyskane, a jednocześnie repatriacja rzesz chłopskich zza Buga. Masowa ucieczka młodzieży wiejskiej do miast, fabryk, kopalń, do szkół, co niezależnie od propagandowego dyskutowania tego faktu przez narzucony Polsce ustrój i narzuconą władzę stanowiło niezaprzeczalny awans tej młodzieży. Nie wolno jednakże przy tym zapominać, że był to zarazem drenaż wsi z najbardziej aktywnych, przedsiębiorczych, zdolnych jednostek. Konsekwencją tego, niestety, była stopniowa deprecjacja wsi jako przestrzeni istnienia, jako miejsca samorealizacji człowieka. Sumując, wszystko to wywołało poważny ruch tektoniczny o niespotykanej dotąd sile, zachwiało poczuciem trwałości, które chłop czerpał ze związku z ziemią, zatrzęsło wsią w posiadach, modelem jej bytu, imponderabiliami jej kultury. Otworzyło szerokie wrota na cywilizacyjny i kulturowy import. Dam jeden przykład. Najbardziej pospolity i powszechny. Telewizor. Nikt nie zakwestionuje jego dobrodziejstw. Poprzez telewizor wtoczył się do chłopskiej izby szeroki świat. Wieś zyskała dostęp do tej samej informacji co wszyscy, do tej samej rozrywki, do tych samych filmów, teatru itp. Można powiedzieć, telewizor udemokratyzował relację wieś – świat, spełniając wobec wsi doniosłą rolę emancypacyjną i wyrrywając ją z izolacji.

No tak. Tylko że zarazem zniszczył tę chłopską izbę jako najważniejszą instytucję chłopskiej kultury. Czym była chłopska izba, ten tylko może powiedzieć, kto choćby w dzieciństwie wysłuchiwał zbierających się, zwłaszcza zimą, kobiet i mężczyzn na sąsiedzkie posiadłości, na darcie pierza, łuskanie fasoli itp. Zaludniali nieraz tę izbę narratorzy o niepospolitych, surrealistycznych wyobraźniach, prawdziwi kreatorzy słowa i pamięci, filozofowie i błazny, żartownicy i śmieszki, przepowiadacze i utyskiwacze, onirycy, spirytuolodzy i doradcy we wszystkich sprawach ziemi i nieba. Każdy taki wieczór był kartą literatury niepisanej.

Telewizor odesłał wszystkich do ich własnych domów, uzależnił od dyspozytorni jednej zunifikowanej wyobraźni, a związki międzyludzkie ograniczył do praktycznie koniecznych. I w ogóle ubezwłasnowolnił wieś w jej twórczych pragnieniach i potrzebach. Zawstydził surową kulturę chłopów swoim blich-trem, swoją pychą, tandetną wizją świata i pretensjonalną nowomową.

I tak – nie tylko za sprawą telewizora, o nie – skończyła się chłopska muzyka, chłopska mowa, chłopski świat. Jeśli jeszcze mówią wolną chłopską mową, to

już tylko ci najstarsi, na wymarcu. Chłopskim światem zawładnął standard taki sam jak wszędzie, taki sam konsumpcjonizm i aspiracje wyłącznie materialne. Degradacja duchowa wsi jest widoczna gołym okiem, i to na wszystkich planach. To prawda, że – ogólnie patrząc – na wsi jest dzisiaj bieda, że wieś zubożała w wyniku ustrojowej transformacji¹. Lecz to nie jest ta sama bieda, która stanowiła o chłopskiej kulturze, która stworzyła ów wielki świat zachowań, wyobrażeń i pocieszeń. To bieda powstała w wyniku rozbieżności między możliwościami wsi a ofertą, z jaką przychodzi do niej współczesna cywilizacja.

Każda prawdziwa kultura objawia się w pełni dopiero wówczas, gdy już odeszła wraz z formacją, która ją stworzyła. Dopiero wówczas najwyraźniej widać, jakie nam dziedzictwo zostawiła i czy zostawiła. Dziedzictwo każdej umarłej kultury to wytopione z rudy bytu człowiecze uniwersum. Dla mnie w tym chłopskim dziedzictwie trzy elementy są najistotniejsze: słowo – pamięć – wyobraźnia.

Słowo. Nie chodzi mi o zasób słów, zaiste przebogaty w języku chłopskim. Był to język konkretny, precyzyjny, nazywał rzeczy imionami, nie omówieniami czy symbolami, a co najważniejsze – nie miał poczucia bezradności. Znajdował nazwy w każdej potrzebie i dla każdej okoliczności. Chodzi mi jednak o rzecz ważniejszą, najważniejszą moim zdaniem: o relację człowiek – język. Wielopłaszczyznowa to relacja. Wspomnę tylko o jednym jej aspekcie – o wolności w języku. Chłop przez wieki niewolny, w jednym był zawsze wolny – w słowie. Wolny także od wszelkich kompendiów językowych, słowników, poradników i kanonów, zwłaszcza tzw. poprawnej polszczyzny. Jeśli pojawił się nowy fakt, rzecz czy zjawisko, nazywał to sam z siebie, jak chciał, jak mu dyktowała własna intencja, jak ów fakt, rzecz czy zjawisko przystawało do jego doświadczenia, jaki wywoływało w nim stan emocjonalny i w jaką wchodził z nim zależność. Przypominał pod tym względem prawdziwego poetę. To my, inteligenci, jesteśmy w języku protezoidalni, uzależnieni od tego, jak się „wzorowo” mówi, pisze, jakie są zasady, konwencje, jak nam dyktują słowniki, często gęsto korzystamy przy tym z importu. Prawodawcami naszego języka stali się językoznawcy, choć dzisiaj w coraz większym stopniu przejmują ich rolę media, reklamy i urzędy. Warto na marginesie przypomnieć, że niewola człowieka zaczyna się od niewoli języka.

Pamięć. Dzisiaj staje się ona coraz mniej nam potrzebna. Wyręcza nas pismo, wyręczają nas komputery, a z pewną dozą humoru można przypuszczać, że w jakiejś przyszłości zostaniemy całkowicie wyręczeni przez jeszcze

¹ Tekst po raz pierwszy wydany jako broszura w 2003 r. w Bochni przez Prowincjonalną Oficynę Wydawniczą (przyj. red.).

doskonalsze urządzenia. Pamięć w kulturze chłopskiej miała podstawowe znaczenie dla jej ciągłości. Była jedyną możliwością zachowania, przekazania i dziedziczenia wartości tej kultury. Musiała więc być niestychanie rozwinięta i nieprawdopodobnie pracowita. Wyczulona na najdrobniejszy szczegół życia i na każde słowo. Widać to nawet w chłopskich zapisach. To pamięć ukorzeniła człowieka, potwierdzała jego miejsce na ziemi, nadając sens najmarniejszemu nawet życiu i każdej rzeczywistości subiektywny, jednostkowy, ten najważniejszy wymiar. Przystosowywała się do opowieści człowieka, bo też zadaniem opowieści było poszerzać granice zniewolonego istnienia.

Wyobraźnia. To było panaceum na wszystkie niedostatki. Zrośnięta z bytem, nie stanowiła odrębnego świata. Była z tym bytem integralna. Uzupelniała go, poszerzała, a niekiedy uszczęśliwiała. Zaprzęgnięta w codzienność, była sposobem na bezradność, czyniła zadość ludzkim marzeniom i tęsknotom, nie pozostawiała nikogo samotnym w opuszczeniu. Obecnych z nieobecny-
mi, żywych ze zmarłymi łączył cały system komunikacji: przeczuć, przestro-
g, zwidzeń i snów. Wolność i sprawiedliwość zapewniały przypowieści i baśnie. Przed nieszczęściami chroniły zaklęcia i zamawiania. Jeśli przyjrzeć się np. całej sferze tzw. zabobonów, jak to określają racjoniści, to jest to nade wszystko świat poezji, można powiedzieć – poezji stosowanej, praktycznej, użytkowej. W świecie tej to poezji szukali ludzie wsparcia i pomocy w nieszczęściach, chorobach i każdej innej potrzebie. Ta poezja stanowiła częstokroć jedyne remedium, gdy zdani byli wyłącznie na samych sobie, a zdani byli najczęściej. To była niewiarygodnie zaradna wyobraźnia, toteż nic dziwnego, że ubogi chłopski świat wypełniła bogactwem świata nadrealnego.

Właśnie w tej triadzie: słowo – pamięć – wyobraźnia, kultura chłopska, przechodząc dziś w sferę już tylko tęsknoty i sztuki, przekazuje nam swoje nie stanowe, lecz w najpełniejszym tego słowa znaczeniu człowiecze dziedzictwo.